

## ■ Przez Budapeszt, Pragę i Warszawę na Zachód. Ucieczki Niemców z NRD w 1989 r.

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

Wielka fala ucieczek Niemców z NRD w 1989 r. stanowiła jedno z najbardziej spektakularnych wydarzeń towarzyszących „jesieni ludów” w Europie Środkowo-Wschodniej. Efektem tego bezprecedensowego exodusu obywateli kraju Ericha Honeckera do Niemiec Zachodnich było zburzenie Muru Berlińskiego, a następnie zjednoczenie dwóch państw niemieckich. Ucieczki Niemców latem i jesienią 1989 r. miały uzasadnienie zarówno polityczne, jak i ekonomiczne. Była to niezgoda na represyjny reżim wschodnioniemiecki, a jeszcze bardziej – zakwestionowanie ekonomicznych warunków życia w Niemczech Wschodnich, drastycznie gorszych od tych po zachodniej stronie Łaby.

Impulsem mobilizującym obywateli NRD do ucieczek w 1989 r. były nowe realia polityczne w niektórych państwach bloku komunistycznego, zwłaszcza w Polsce i na Węgrzech, a także w Związku Radzieckim. Spodziewano się, że reformy dotrą i do NRD. Tymczasem reżim Honeckera ignorował zmiany zachodzące od początku 1989 r. w Polsce czy na Węgrzech, a nawet dystansował się od reformatorskich działań Michaiła Gorbaczowa w ZSRR. Czas więc upływał, a sytuacja w Niemczech Wschodnich tylko się pogarszała. Dlatego dziesiątki, setki, a następnie tysiące obywateli NRD podejmowało w 1989 r. desperacką decyzję o przedostaniu się na Zachód. Wybierali drogę przez Węgry, Czechosłowację i Polskę, a stamtąd –poprzez zachodnioniemieckie placówki dyplomatyczne lub słabo chronioną granicę węgiersko-austriacką –docierali do RFN. Według szacunków ponad 120 tys. Niemców z NRD uciekło wtedy na Zachód.

Najbardziej skuteczna i najbardziej masowa droga ucieczki wiodła wówczas przez Węgry, głównie dlatego, że już w maju 1989 r. władze w Budapeszcie rozpoczęły demontaż zasieków i umocnień na granicy węgiersko-austriackiej. Dla tysięcy turystów z NRD, którzy jak co roku spędzali letni urlop czy to nad Balatonem, czy u gorących źródeł w Hajdúszoboszló, otwierało to nową i stosunkowo bezpieczną drogę ucieczki, najpierw nielegalnie do Austrii, a następnie do Niemiec Zachodnich.

Uciekinierom z NRD sprzyjała również atmosfera polityczna na Węgrzech, gdzie rozwijający się pod społeczną presją dialog komunistycznej władzy z opozycją prowadził do liberalizacji życia na różnych płaszczyznach. Efektem tego był demontaż zabezpieczeń na granicy z Austrią, a także przystąpienie Węgier w czerwcu 1989 r. do konwencji genewskiej regulującej status uchodźcy. Oznaczało to zobowiązanie się strony węgierskiej do przyznania azylu wszystkim, którzy udowodnią, że byli prześladowani w swojej ojczyźnie. Generalnie przychylny stosunek do uciekinierów na Węgrzech był też reakcją



na zdecydowanie krytyczne podejście reżimu Honeckera do realizowanych nad Dunajem reform.

Równocześnie Węgry formalnie były zobowiązane przestrzegać innych porozumień międzynarodowych, w tym podpisanego z NRD w 1969 r. tajnego protokołu, nakazującego służbom granicznym przekazywanie władzom wschodnioniemieckim obywateli NRD usiłujących przedostać się na Zachód. Mimo to władze w Budapeszcie deklarowały, że Węgry nie będą deportowały Niemców z NRD, schwytanych przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy, zaś węgierskie służby niezbyt uważnie strzegły znanych powszechnie zielonych przejść do Austrii. W tej sytuacji od lata 1989 r. w szybkim tempie rosła na Węgrzech liczba uciekinierów z NRD, którzy albo nielegalnie przekraczali granicę z Austrią, a następnie docierali do RFN, albo zapewniali zachodnioniemiecką placówkę dyplomatyczną w Budapeszcie, oczekując tam na możliwość wyjazdu do Republiki Federalnej.

Wobec nieustającego napływu chętnych do przedostania się na Zachód strona węgierska – zarówno rządowa, jak i różne organizacje społeczne, a nawet zwykli obywatele – pospieszyła z doraźną pomocą. Była to charakterystyczna cecha zachowania Węgrów wobec uciekających obywateli NRD. Program pomocy obejmował noclegi w hotelach, schroniskach, kwaterach prywatnych, specjalnie tworzonych obozach nad Balatonem, także wydawanie posiłków, wsparcie przy nielegalnym przekraczaniu granicy węgiersko-austriackiej.

Równie sprzyjająca uciekinierom z NRD atmosfera polityczna i społeczna była w Polsce. Gdy pierwsi „nieproszeni goście” z NRD pojawili się na przełomie sierpnia i września 1989 r. w ambasadzie RFN na Saskiej Kępie, pierwsze kroki stawiał rząd Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego w „obozie państw socjalistycznych” niekomunistycznego premiera. Wspierany przez Solidarność gabinet, w którym zasiadali „solidarnościowi” ministrowie, ale też komunistyczni szefowie resortów „siłowych”, już na początku urzędowania stanął wobec trudnego problemu, podobnego do tego, z jakim borykały się władze w Budapeszcie.

Z jednej strony były to zobowiązania wynikające z poczynionych jeszcze przez władze komunistyczne ustaleń z Berlinem Wschodnim, dotyczące – tak jak w przypadku Węgier – przekazywania stronie wschodnioniemieckiej desperatów próbujących ucieczki na Zachód. Rząd Mazowieckiego, osamotniony w bloku wschodnim, nie czuł się na tyle silny, aby otwarcie ignorować swoje zobowiązania wobec NRD. Do tego dochodziła różnica stanowisk w samej Radzie Ministrów. O tym, że restrykcyjne umowy z NRD jak najbardziej pozostają w mocy, przekonany był gen. Czesław Kiszczak, szef MSW, któremu podlegały służby graniczne. Oznaczało to –przynajmniej przez pewien czas – zatrzymywanie i odsyłanie enerdowskim patrolom uciekinierów z NRD, którzy nielegalnie próbowali przekroczyć granicę na Odrze lub w Sudetach i dotrzeć do Warszawy.

Z drugiej strony rząd Mazowieckiego i jego „solidarnościowi” ministrowie mieli silne poczucie odpowiedzialności za losy desperatów, którzy próbowali przez Warszawę przedostać się na Zachód. Ten aspekt moralny i humanitarny niewątpliwie dominował



w całym środowisku Solidarności, a także w społeczeństwie polskim i miał decydujący wpływ na działania władz polskich. Podobnie jak duże znaczenie miały kalkulacje rządu Mazowieckiego wobec Bonn, skąd spodziewano się finansowego wsparcia dla polskiej gospodarki, znajdującej się w katastrofalnej sytuacji. Stąd oficjalne deklaracje wobec polityków bońskich, że żadna osoba szukająca schronienia nie zostanie już odesłana z granicy, a Polska przyjmie każdego przybysza z NRD. Stąd też ostre naciski na gen. Kiszczaka zmuszające go do odstąpienia od rygorystycznego tropienia uciekinierów z NRD w pasie przygranicznym. Ten, acz niechętnie, musiał na to przystać.

Długą opowieść można by snuć na temat pomocy udzielanej przez Polaków przybyszom z NRD. Należy podkreślić, że w swoim wsparciu dla uciekinierów społeczeństwo polskie wyprzedziło nawet działania rządu, blokowanego początkowo skomplikowaną konstelacją uwarunkowań politycznych. Mimo że reżim Honeckera włożył wcześniej wiele wysiłku w to, aby skłócić wschodnich Niemców z Polakami, to jednak solidarność, zwłaszcza warszawiaków, była ogromna. Oprócz doraźnej pomocy w formie dostarczania posiłków uciekinierom koczującym przed ambasadą RFN na Saskiej Kępie, zapraszania ich do domów, nawet udzielania noclegu w prywatnych mieszkaniach, była też pomoc długofalowa. Przychylny stosunek rządu Mazowieckiego, ale przede wszystkim organizacyjne wsparcie ze strony polskiego Kościoła katolickiego, ułatwiły całą procedurę pomocy dla uciekinierów, w tym przenoszenia ich do różnych podwarszawskich ośrodków, gdzie otrzymywali nocleg i potrzebne wsparcie czy pomoc w załatwianiu wielu formalności, ułatwiających przejazd do RFN.

Zasadniczo inna była sytuacja uciekinierów z NRD, którzy wybrali Pragę jako swój przystanek na drodze ku wolności. Nie mogli oni liczyć na przychylny lub przynajmniej obojętny stosunek czechosłowackich władz. W przeciwieństwie do Polski i Węgier, gdzie w lecie 1989 r. widać już było demontaż systemu komunistycznego, nad Wełtawą rządzący komuniści ani myśleli o reformach czy oddaniu władzy i choćby dlatego mieli silne poczucie lojalności wobec władz w Berlinie Wschodnim. Gdy więc na początku sierpnia 1989 r. pierwsi uchodźcy z NRD zjawili się w ambasadzie RFN w Pradze, spotkali się wręcz z wrogą reakcją ze strony czechosłowackich oficjeli.

Władze nie pozwoliły niemieckim dyplomatom nawet na przeniesienie uchodźców, których pod koniec sierpnia w placówce przy Vlašská 19 były już setki, do pensjonatów czy na kempingi. Nie można więc było zastosować prowizorycznego rozwiązania, jakie przyjęto na Węgrzech, a później w Polsce, gdy uciekinierów – za cichą zgodą władz – umieszczano poza „pękającymi w szwach” budynkami zachodniemieckiej ambasady. Zmuszenie desperatów, aby tkwili przed ambasadą RFN lub koczowali na chodnikach, albo w częściowo tylko ogrzewanych namiotach, rozstawionych w ogrodzie placówki, miało odstraszyć kolejnych chętnych do ucieczki przez Czechosłowację. Konsekwentnie też milicja czechosłowacka starała się uniemożliwić wejście na teren ambasady RFN chętnym do wyjazdu na Zachód obywatelom NRD. Ulice prowadzące do zachodniemieckiej placówki były stale patrolowane, a potencjalnych uciekinierów legitymowano i zatrzymywano. Dochodziło nawet do ich pobicia.



W takiej sytuacji pomoc uciekinierom ze strony prażan czy innych mieszkańców Czechosłowacji była aktem dużej odwagi. Wobec bezskutecznych negocjacji prowadzonych przez zachodnioniemiecki Czerwony Krzyż z władzami Czechosłowacji w sprawie pomocy dla tysięcy obywateli NRD, przebywających na terenie ambasady, wsparcia udzielali im mieszkańcy Pragi. Przynosili oni uciekinierom jedzenie, napoje i ciepłe okrycia. Spektakularnie wyrazili też swoją sympatię dla uciekinierów, gdy 3 października 1989 r. tłumnie zebrali się na praskim dworcu, aby pożegnać udające się w podróż do wolności kolejne tysiące obywateli NRD. Z obu stron padały wówczas pozdrowienia, wznoszono palce na znak zwycięstwa. Pomoc ze strony społeczeństwa dla uciekinierów z NRD i okazywana im solidarność były więc dość powszechne czy to na Węgrzech, czy w Czechosłowacji lub Polsce, jakkolwiek różne w skali i odmienne pod względem politycznego ryzyka.

Znajdujemy też wiele analogii w sposobie rozwiązania problemu uchodźców z NRD. Początkowo, uwzględniając najbardziej odporne i nieprzychylnie wobec uciekinierów stanowisko władz w Pradze, to zarówno one jak i strona węgierska oraz rząd polski uważały, że jest to sprawa do rozstrzygnięcia między oboma państwami niemieckimi. I jakkolwiek Warszawa i Budapeszt nie uchylały się od pomocy organizacyjnej i wsparcia dla uciekinierów, to jednak próbowały, podobnie jak Praga, pozostawić temat ten do uzgodnienia między Berlinem Wschodnim a Bonn.

O tym, że dość długo nie można było znaleźć rozwiązania, mimo że fala uciekinierów przybywających do zachodnioniemieckich placówek na Węgrzech, w Czechosłowacji i Polsce nie słabła, stawiając wszystkich w coraz trudniejszej sytuacji zarówno ze względów humanitarnych, jak i politycznych, decydowała postawa NRD. Władze w Berlinie Wschodnim nie chciały się zgodzić na zrealizowanie pragnienia wolności dla swych obywateli, słusznie przewidując, że spowoduje to tylko wzrost fali ucieczek. Równocześnie sprawa uciekinierów z NRD stała się – zwłaszcza w przypadku Węgier i Polski – czynnikiem budowania bliższych relacji z RFN. Przychylna uciekinierom z Niemiec Wschodnich postawa Budapesztu i Warszawy w jakimś stopniu motywowana była wolą nowego ułożenia sobie stosunków z Bonn, szczególnie w sferze gospodarczej, a także wpisywała się w bliski już proces przezwyciężania podziału zimnowojennego i przywracania jedności Europy.

Ustalenia pozwalające tysiącom Niemców z NRD, przebywającym na Węgrzech, legalnie i bezpiecznie przekroczyć granicę węgiersko-austriacką wypracowano właśnie w rozmowach między władzami w Budapeszcie a RFN. Właściwie była to decyzja podjęta przez stronę węgierską, a za jej autora uchodzi minister spraw zagranicznych Gyula Horn. Ponieważ stało się tak wbrew stanowisku NRD, decyzję Horna niezwykle ostro skomentowano nie tylko w Berlinie Wschodnim, ale i w niektórych innych stolicach bloku komunistycznego. Z wielkim aplauzem natomiast została przyjęta przez rzesze enerdowskich uciekinierów, co oczywiste, ale także przez stronę zachodnioniemiecką. Zapisala się też mocno w pamięci o tamtych wydarzeniach jako bardzo odważny gest rządu węgierskiego, służący budowaniu w Europie pozytywnego wizerunku Węgier.



W przypadku uciekinierów z NRD, oczekujących w placówkach dyplomatycznych na terenie Czechosłowacji i Polski, konieczna była zgoda władz wschodnioniemieckich, aby przez terytorium NRD przejechały „pociągi wolności”, wyruszające z Pragi i Warszawy. Nie zmienia to faktu, że tak jak symbolem otwarcia uciekinierom drogi do wolności z Węgier będzie Horn, tak w przypadku Czechosłowacji w powszechnej świadomości zapisał się szef bońskiej dyplomacji Hans-Dietrich Genscher. To on negocjował z komunistycznymi władzami w Pradze, ponaglany dramatyczną sytuacją tysięcy uciekinierów z NRD, przebywających w praskiej ambasadzie RFN. Udało mu się uzyskać zgodę nie tylko strony czechosłowackiej, ale też władz w Berlinie Wschodnim na przejazd obywateli NRD przez jej terytorium do RFN.

Ten sam sposób przedostania się do Niemiec Zachodnich – głównie specjalnie podstawionymi pociągami, a później także samolotami – objął uciekinierów z NRD, przebywających w Warszawie. Z tą jednak zasadniczą różnicą, że rząd Mazowieckiego sprzyjał pragnieniom wschodnich Niemców, współdziałając też konsekwentnie ze stroną zachodnioniemiecką. W pamięci zapisała się w tym przypadku szczególna rola ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego, który – mimo wielu dylematów ograniczających swobodę działania polskiego rządu – uwzględnił w swoich decyzjach przede wszystkim aspekt humanitarny i moralny, nie pomijając wszakże zasad prawnych, legitymizujących jego posunięcia (był profesorem prawa). W efekcie Polska była trzecią – obok Węgier i Czechosłowacji – skuteczną drogą do wolności dla tysięcy uciekinierów z NRD. W ten też sposób działała na rzecz budowy bliższych relacji z Niemcami i nowych stosunków w Europie.